

Gawędy adwokata bibliofila

Andrzej Tomaszek

MOMENTY ZWROTNE, CZYLI NOWE SPOJRZENIE NA HISTORIĘ ADWOKATURY

Historia adwokatury nie cieszy się, niestety, dużym zainteresowaniem – ani wśród szerokiej publiczności, ani wśród członków polskiej palestry. Na przeprowadzony niedawno konkurs dla aplikantów na esej w tej dziedzinie wpłynęło niewiele prac, sukcesu nie odniosły też inne inicjatywy zmierzające do popularyzacji wiedzy o dawnej palestrze. Można to tłumaczyć – jak zawsze – zapracowaniem i brakiem czasu na intelektualną rozrywkę *non profit*, ale ja raczej widziałbym w tym rezultat procesu odejścia od klasycznego niegdyś wzorca adwokata-humanisty na rzecz wymuszonego przez rynek modelu adwokat-fachowiec. W przypadku adwokatów istotne jest także, czy interesujące były zajęcia z historii palestry prowadzone w trakcie ich aplikacji. Jeśli – czego się obawiam – zapamiętali je jako monotony wykład, a naukę do kolokwium tylko jako wkuwanie faktów i nazwisk, to tym trudniej oczekiwać później ich

zainteresowania tym przedmiotem. Warto wreszcie rozważyć nadanie tym zajęciom formy ćwiczeń, gdzie aplikanci interpretują wybrane teksty źródłowe i wokół nich prowadzą dyskusję, a opanowanie podręcznika pozostawić im jako zadanie domowe.

Dzieje palestry mogą być dla współczesnych historyków atrakcyjnym przedmiotem badań. Nie do przecenienia jest opracowanie podręcznika *Historia adwokatury* pióra prof. dr. hab. Adama Redzika i adw. dr. Tomaszka J. Kotlińskiego (wyd. 2012 r.) oraz zbioru *Historia ustroju Adwokatury Polskiej w źródłach* przez dwóch wymienionych badaczy i adw. dr. Marcina Zaborskiego (wyd. 2013 r.). Trzeba też zwrócić uwagę na pracę prof. M. Marteniak-Pawłowskiej *Adwokatura II Rzeczypospolitej. Zagadnienia prawno-ustrojowe* (Poznań 2009).

Teraz z uznaniem trzeba powitać pracę zbiorową gdańskich historyków prawa i adwokatów, powstałą z inicja-

tywy „Biblioteki Palestry” pt. *Momenty zwrotne w dziejach polskiej adwokatury* (autorzy: dr hab. Michał Gałędek – redaktor naukowy, dr Piotr Kitowski, dr Jacek Wałdoch, adw. Anna Rutkowska-Gałędek, wyd. Arche 2023). W założeniu ma to być podręcznik, ale o tyle „nieklasyczny”, że zamiast wykładu przedstawiającego chronologicznie konkretny okres dziejów palestry mamy tu opisy siedmiu zagadnień – wycinków czasowych o przełomowym znaczeniu dla adwokatury. Autorzy słusznie zastrzegają, że ich „ustalenia mają charakter wstępny, a ich potwierdzenie wymaga przeprowadzenia dodatkowych badań, dokonania nowych ustaleń i odkryć. Historia adwokatury wciąż jest pełna tajemnic” (s. 7), co odczytuję jako zachętę do dalszych badań i do polemiki. I proponuję, aby za momenty zwrotne uznać też umożliwienie adwokatom wykonywania zawodu w formie spółek osobowych, jak i zakazanie im prawie 30 lat wcześniej zajmowania stanowisk radcy prawnego (uchwała RM z 13.12.1961 r.).

„Wyspowe” ujęcie w podręczniku wydaje się atrakcyjne, gdyż odchodzimy od typowego modelu nauczania, gdzie nabywa się wiedzę głównie o faktach i postaciach, a nie o problemach i mechanizmach. Po raz pierwszy mamy do czynienia z próbą oceny pewnych zjawisk i procesów, co pozwala stawiać dalej otwarte pytania. Dyskusyjna jest już kwestia trafności wyboru momentów zwrotnych i interpretacji tego terminu, co wszakże postrzegam jako walor, a nie zarzut.

Pierwsze dwa „momenty” to powstanie rozbudowanej regulacji

prawnej dotyczącej zawodowych pełnomocników, począwszy od Statutów Wiślickich, i początek „samoświadomości adwokackiej”, tj. postrzegania się przez pełnomocników jako zawodowej wspólnoty. Trudno nie zgodzić się, że obok odpłatnego charakteru usług kwestie te stanowią o zawodowym charakterze tej pracy. Piotr Kitowski zwraca tu też uwagę na regulacje w prawie miejskim, co rozszerza pole badawcze.

Kolejne „momenty zwrotne” to splot takich wydarzeń, jak Zjazd Adwokatów Polskich w 1914 r., założenie Związku Adwokatów Polskich, powołanie Delegacji Adwokatury Warszawskiej w 1915 r., wreszcie ogłoszenie obowiązującego od 1.01.1919 r. dekretu Naczelnika Państwa w przedmiocie statutu tymczasowego Palestry Państwa Polskiego, skutkujące utworzeniem samorządu zawodowego. „Tak zorganizowany samorząd adwokacki był przedsięwzięciem nie tylko nowym na ziemiach polskich – zauważa Jacek Wałdoch – ale wręcz innowacyjnym w skali Europy. *Novum* stanowiło powołanie Naczelnej Rady Adwokackiej, będącej organem zwierzchnim całej palestry. Nie funkcjonowała ona wcześniej w zachodniej Europie, a zaczęto ją wprowadzać dopiero po doświadczeniach polskich, np. we Włoszech i Bułgarii” (s. 89).

Warto spojrzeć na historię adwokatury przez pryzmat jej relacji z państwem. Im bardziej państwo rozszerza swoje imperium w relacjach z obywatelami, tym bardziej adwokatura zdaje się mu zawadzać, aż staje się jego antagonistą. Dochodzi do konfliktu, bo państwo dąży do

ograniczenia adwokackiej niezależności i samorządności, a adwokatura stara się je utrzymać. I tak, kiedy po przewrocie majowym państwo stało się autorytarne, palestra musiała – z lepszym lub gorszym skutkiem – bronić swoich samorządowych zdobyczy. Rozporządzenie Prezydenta RP z 7.10.1932 r. – Prawo o ustroju adwokatury i ustawa z 4.05.1938 r. o tej samej nazwie zdobyły te odbierały i był to moim zdaniem raczej proces niż moment zwrotny. Proces, który już pod innym szyldem miał swoją kontynuację po wojnie. Przyjęcie dekretu z 24.05.1945 r. o tymczasowych przepisach uzupełniających prawo o adwokaturze z 1938 r. to nie początek, ale kontynuacja pozbawiania adwokatury samorządu przy zachowaniu niektórych fasadowych jego organów. Ustawę z 1938 r. zastąpiono jeszcze bardziej restrykcyjną ustawą z 27.06.1950 r. o ustroju adwokatury.

Zgadzam się w pełni z prof. Gałędkiem, kiedy pisze: „Tendencje autorytarne i postępujący etatyzm, charakterystyczny dla lat trzydziestych, po wojnie uległy tylko pogłębieniu. Nacjonalistyczna ideologia państwowa charakteryzująca okres późnej sanacji w 1945 roku została zastąpiona radykalną retoryką lewicową odwołującą się do idei socjalistycznych i komunistycznych. (...) Starano się podążać drogą radziecką, podobnie jak w innych satelickich państwach bloku wschodniego tzw. demokracji ludowych” (s. 139–140). Przeprowadzono ponowną weryfikację adwokatów, otwarto drzwi do adwokatury osobom bez wykształcenia prawniczego (minister sprawiedliwości wpisywał

na listę adwokatów), a liczne funkcje samorządowe obsadzano w istocie komisarycznie.

Konflikt między państwem i adwokaturą osiągnął swoje apogeum. Michał Gałędek tak widzi oś tego konfliktu: „W tym też okresie z całą mocą zaczęły się ujawniać sprzeczne interesy i oczekiwania z jednej strony – władzy stalinowskiej dążącej do zmonopolizowania przestrzeni politycznej w imię nowej ideologii i walki klasowej – oraz – z drugiej strony – adwokatury pragnącej utrzymać swój niezależny i społecznie prestiżowy oraz elitarny charakter jako wolnego zawodu mającego wielkie aspiracje społeczne. Obopólna niechęć i atmosfera konfliktu były wpisane w ten układ, przy czym władza, korzystając ze środków propagandy, świadomie starała się deprecjonować adwokatów w społeczeństwie i przedstawiać ich jako zawodów społecznie podejrzany, skłonny do dbania o interes prywatny oraz nadużywania swojej pozycji. W tej konfiguracji nadzór ze strony państwa starano się przedstawić w kategoriach zabezpieczenia społecznego przed restytucją kasty adwokackiej zamkniętej w sobie i odgradzonej od społeczeństwa ciasnym interesem stanowym” (s. 143–144). Nowa ideologia prowadziła do wypaczenia instytucji obrońcy w procesie karnym. Władza uważała, że „adwokat obrońca powinien być przede wszystkim pomocnikiem państwa reprezentowanego przez sąd w wykrywaniu prawdy obiektywnej, a dopiero w dalszej kolejności pełnomocnikiem oskarżonego” (s. 146).

Nadzór nad adwokaturą miał w istocie prowadzić do zlikwidowania

samorządności, adwokatura bowiem „powinna zostać zaprzęgnięta w realizację zadań państwowych odgórnie jej wyznaczanych i wykonywanych pod ścisłą kuratelą ministerialną. Rozległe uprawnienia ministra sprawiedliwości miały stanowić gwarancję funkcjonowania w trudnym okresie pierwszych powojennych lat w sposób najbardziej zgodny z interesem Polski Ludowej oraz interesem mas pracujących. Nadzór ten miał stanowić administracyjny środek przekształcania i odradzania adwokatury, miał umożliwić dokonanie zasadniczego przestawienia funkcji adwokata, dostosowania go do nowych zadań ogólnopaństwowych i ogólnospołecznych” (s. 145). Zespół adwokacki jako najpierw pożądane, a następnie podstawowe miejsce wykonywania pracy miał być nie tylko formą reglamentacji zawodu, ale i narzędziem dyscyplinowania adwokatów.

Dalsza historia powojennej adwokatury to konsekwencja kolejnych wydarzeń politycznych. Adwokatury nie upaństwowiono, wprowadzona na fali październikowej odwilży zmiana ustawy o ustroju adwokatury z 19.11.1956 r. umożliwiła zwołanie zjazdu adwokatury w styczniu 1959 r., a ponownie restrykcyjny, ale nieporównywalny z okresem poprzednim, kurs władzy wobec palestry zwieńczony został uchwaleniem 19.12.1963 r. nowej ustawy o ustroju adwokatury. Przyjęcie tej ustawy to moim zdaniem moment zwrotny w historii adwokatury. Samorząd, choć ułomny, ocalał. Nastąpił okres 19-letniej stabilizacji, w której ukształtowała się adwokatura PRL-u, w zasadzie odpowiadająca

ideologicznym oczekiwaniom rządzących, ale podskórnie niezależna. Z jednej strony spełniano bowiem zapotrzebowanie na ideologiczne frazesy, propaństwową celebry i czyny społeczne, ale z drugiej nawet partyjni piastuni samorządowych funkcji bronili niejednokrotnie adwokackich imponderabiliów. Nie jest to historia pisana czernią i bielą, raczej wieloma odcieniami szarości.

Dlatego tezę, że poznański zjazd adwokatury ze stycznia 1981 r. stanowi kolejny formacyjny moment dla współczesnej adwokatury, przyjąłbym z tym zastrzeżeniem, że była to dzięki polityce efektywna, ale kontynuacja przeprowadzanych wielokrotnie w poprzednich latach prób nakłonienia rządzących do liberalnej zmiany ustawy o adwokaturze. Inaczej niż prof. Gałędek odczytuję też przebieg tego zjazdu. Uważam, że główny jego walor to możliwość wzajemnego poznania się i dyskusji adwokatów z różnych izb, poczucia wspólnoty i uświadomienia sobie swojej siły. Poparcie zjazdu dla żądanych przez środowisko zmian legislacyjnych nie miało wszakże mocy sprawczej. Sprawczość mieli natomiast zabiegający o to adwokaci zaangażowani w ówczesny system władzy, w szczególności adwokaci-posłowie sprawujący jednocześnie wysokie funkcje w samorządzie adwokackim. I wydaje się, że doszło do zawarcia swoistego kontraktu: adwokatura otrzyma liberalną ustawę istotnie rozszerzającą uprawnienia jej samorządu, a w zamian nie będzie sprawiać władzy kłopotu. Zgadzam się z prof. Gałędkiem, kiedy pisze:

„władza ludowa miała świadomość, że uchwalając ów projekt, idzie na wielkie ustępstwa, a czyniąc tak wiele ryzykuje” (s. 204). Wkrótce władza ta uznała, że się na adwokaturze zawiodła. Podjęcie przez Krajowy Zjazd Adwokatury w 1983 r. uchwał dotyczących praw i wolności obywatelskich uznała za brak dojrzałości politycznej i nadużycie zaufania. Zakazano publikacji materiałów zjazdowych, a w rezultacie przeprowadzonej potem nagonki z funkcji prezesa NRA ustąpiła adw. Maria Budzanowska. Z perspektywy czterdziestu lat można wyrazić opinię, że do rezygnacji doszło za sprawą samych adwokatów, a przebieg kolejnego zjazdu adwokatury AD 1986 nie wzbudził już gniewu rządzących.

Zgadzam się w pełni, że kolejny moment zwrotny to transformacja adwokatury w latach dziewięćdziesiątych, której konsekwencją była m.in. zmiana Prawa o adwokaturze z 22.05.1997 r., utrata monopolu na świadczenie usług prawnych i trudne relacje z samorządem radcowskim. I zgadzam się z następującą krytyczną oceną: „Wydaje się, że potencjał lat dziewięćdziesiątych nie do końca został przez ówczesne władze adwokatury wykorzystany w kontekście budowania jej nowej pozycji w zmiennej rzeczywistości. Przywiązana do tradycji palestra zamknęła się na szereg racjonalnych propozycji, choćby w zakresie wymagającego regulacji utrzymania odrębności bądź połączenia zawodu adwokata z zawodem radcy prawnego. (...) Brak otwartości na zmiany, nieumiejętność bardziej elastycznego dostosowania się do no-

wej rzeczywistości czy może nawet zwykły niedostatek czasu (wskutek nadmiaru innych obowiązków zawodowych) na to, by kompleksowo i w sposób ciągły zajmować się problematyką adwokatury jako całości skutkowały ostatecznie przegraniem walki o utrzymanie monopolu adwokackiego na tradycyjnie przypisane do tego zawodu obszary świadczenia usług” (s. 231). Ocenę tę uważam za wyważoną, bo równie zasadne może być stwierdzenie, że adwokatura dała się wtedy ograć, bo ówczesnym jej włodarzom zabrakło tak zaangażowania, jak i politycznego sprytu.

Ostatni moment zwrotny został trafnie określony przez Annę Rutkowską-Gałędek i Michała Gałędka jako „Otwarcie zawodów prawniczych – rewolucja 2005 r.” Przypominając prowadzone wówczas dyskusje wokół problemów adwokatury i wymiaru sprawiedliwości, autorzy wskazali, że „klimat społeczny był niekorzystny dla zawodów prawniczych, korporacje postrzegane były jako zamknięte grupy osób wykonujących określony zawód, broniące dostępu do swoich struktur poprzez utrzymywanie limitów przyjęć na aplikacje, które stanowiły podstawowy warunek późniejszego wykonywania zawodu. Podważało to zaufanie opinii publicznej do profesji, które ze swej istoty miały być zawodami zaufania publicznego. Powaga problemu zdawała się być dostrzeżona powszechnie, przy zasadniczo biernym zachowaniu władz samorządu adwokackiego” (s. 275–276). Ustawodawca musiał zareagować i Lex Gosiewski w 2005 r. otworzyło

zawody prawnicze, co nie pogorszyło jakości świadczonych usług, a pozwoliło działać prawom rynku. Jako aktywnemu uczestnikowi ówczesnych dyskusji wypada mi odnieść się do stawianego jeszcze dziś pytania, czy można było tego uniknąć. Moim zdaniem otwarcia zawodu nie można było uniknąć, ale trzeba było przeprowadzić je z inicjatywy adwokatury i z jej aktywnym udziałem w pracach legislacyjnych.

Otwarcie zawodu stanowiło poważne wyzwanie dla władz samorządu. „Musiało minąć trochę czasu – zauważają autorzy – nim władze samorządu adwokackiego w pełni uzmysłowiły sobie konieczność określenia swej roli na nowo i pod-

jęły próby zredefiniowania prowadzonej dotąd polityki wobec zmienionych potrzeb i oczekiwań nowej umasowionej adwokatury. Początek drugiej dekady stanowił więc niejako nowe otwarcie” (s. 283–284).

Momenty zwrotne to pierwsza od lat praca, która powinna w adwokaturze wywołać dyskusję, choćby z uwagi na krytyczne oceny władz adwokatury i wybór takich, a nie innych „momentów”. Łamy „Palestry” są – jak sądzę – otwarte na głosy w tej sprawie. Zachęcam także osoby prowadzące zajęcia z historii adwokatury na aplikacji, aby wykorzystwały ten nieklasyczny podręcznik do rozmowy z aplikantami o zachodzących w dziejach palestry procesach.

adw. Andrzej Tomaszek

Autor jest adwokatem, członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej.